

Opera dla miasta

Piotr Grobliński: - Czy o wszystkim da się napisać operę?

Małgorzata Sikorska-Miszczuk: - I tak i nie. Teoretycznie może powstać dzieło na każdy temat, ale opera żywi się historiami, które dotyczą podstawowych rzeczy, jak miłość, śmierć, konflikt racji, szaleństwo, rozpacz. Połączenie słowa z muzyką, z głosem użytym w niezwykłej skali zaprasza do opowieści o niezwykłych emocjach. Choć z drugiej strony XX i XXI wiek to w operze okres dekonstrukcji tradycyjnych założeń. Przeróżne poszukiwania formalne, zarówno muzyczne, jak i tekstowe, spowodowały zmianę konwencji. Tematy librett też uległy zmianie.

A co jest tematem „Człowieka z Manufaktury”? Pochwała przedsiębiorczości, historia, Łódź?

- Odpowiedź nie jest oczywista. Bohaterem jest człowiek biznesu, który tworzy swoją przemysłową potęgę - Izrael Poznański. Postać ponadprzeciętna, przekształcająca rzeczywistość. Do tego dochodzą napięcia na linii Polacy - Żydzi, przemysłowiec - robotnicy, i taki trochę diabelski aspekt wielkich pieniędzy. To w pierwszym akcie. Od początku było wiadomo, że drugi akt będzie się rozgrywał współcześnie. Pojawiło się więc pytanie: jak zachować ciągłość akcji? To było trudne, ale ciekawe zadanie.

To panią przekonało do pisania?

- Tak, to było wyzwanie. Ale trzeba też widzieć realia polskiego świata operowego. Powstaje mało nowych oper. Nawet w czasach tak zwanej komuny było więcej zamówień, po transformacji już bardzo niewiele. Dlatego mało osób ma w tej dziedzinie jakiegoś doświadczenia.

Skąd pani wzięła się w świecie opery?

- Zaczęło się od pracy w Operze Bałtyckiej, gdzie byłam dramaturgiem przy realizacji „Graczy” Szostakowicza. Przetłumaczyłam na nowo libretto, zrobiłam adaptację, współpracowałam z reżyserem Andrzejem Chyrą. Prawdziwą szkołą było dla mnie tworzenie libretta do „Czarodziejskiej góry” Pawła Mykietyna - półtora roku pracy. Dwutomową powieść musiałam skondensować do dwudziestu kilku stron. Potem był „Człowiek z Manufaktury”, a ostatnio napisałam libretto do opery rodzinnej „Yemaya - Królowa Mórz” dla Opery Wrocławskiej. Muzykę pisze teraz prof. Zygmunt Krauze.

Przed rozpoczęciem pisania zbierała pani materiały? Przyjechała pani do Łodzi, czytała o historii miasta?

- Nie jestem łodzianką. Moje wcześniejsze związki z Łodzią to było napisanie sztuki „Kobro” dla Teatru Nowego. Gdy dostałam zaproszenie do współpracy od Krzysztofa Korwin-Piotrowskiego, ustaliliśmy, że to ma być opera dla miasta, a nie opera o mieście. Ale oczywiście przygotowania były, był czas karmienia się - czytania książek, studiowania źródeł, bycia w mieście, oglądania. Z panem Krzysztofem zwiedzaliśmy miasto, nie tylko Manufakturę, ale też inne zabytkowe obiekty, cmentarze. Jakbym przechodziła tunelem czasu - to miało magiczną atmosferę. Rozmawiałam też z ludźmi, na przykład z Urszulą Kryger, która śpiewała w „Czarodziejskiej górze”. Pięknie opowiadała o Łodzi, o lokalnym patriotyzmie. Potem, gdy wędrowałam po świecie, odnosiłam Łódź do innych miast. Duże fragmenty pierwszego aktu pisałam w Paryżu. Paryż był w XIX wieku miejscem, które inne miasta próbowały w sobie odbijać. W moim librecie jest aria, w której Poznański porównuje

Łódź z Paryżem.

Dalszy ciąg wywiadu można znaleźć w grudniowym "Kalejdoskopie" - do kupienia w Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A. , Kolportera, Garmond-Press i salonach empik. A także w prenumeracie (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu):

https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-województwa-lodzkiego?fbclid=IwAR0CJwQi1fl7y-1av7GdZlwB82ZmKdxZmMSeF9uNO1G6RKt-b4HEX_KIB8o